Nr. 176. (Wydanie poranne). We Lwowie, sobota dnia 16 kwietnia 1904. Rok XXXVII

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za doręczenie do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:
z jednorazową przesyłką: rocznie 30 K — h, kwartalnie 7 K 50 h, miesięcznie 2 K 50 h;
z dwurazową przesyłką: rocznie 36 K — h, kwartalnie 9 K — h, miesięcznie 3 K — h.
W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 fr.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Adres: „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Hajdamactwo w sutannie.

(Głos z Pokucia.)

Badania historyczne wskazują, że np. cały teren tz. Pokucia naszego zamieszkiwali od 200 lat przeszło polscy osadnicy, którzy krew i mienie oddawali w ustawicznej obronie tych ziem przed najazdami tureckimi i tatarskimi, a tylko gdzieniegdzie były wioski o ruskiem zaludnieniu. Z tych to wiosek ruskich zapędzali się duszpasterze ruscy do osad polskich i tam — dla braku jedynie księży łacińskich — chrzcili dzieci, dawali śluby, grzebali zmarłych itd. W ten sposób powoli, czyniąc zresztą na owe czasy dobrze, powiększali swoje owczarnie. Pod tym względem pozostawiał wzajemny stosunek obu obrządków — łacińskiego i grecko unickiego — wiele do życzenia już wtedy, kiedy to Rosja, na mocy schönbrunńskiego traktatu z października r. 1809 i na podstawie późniejszego lwowskiego aktu cesji i demarkacji z marca 1810 otrzymała tak zwany „Kraj Tarnopolski". Ze strony łacińskiego kleru w tych stronach zanoszone bywały do rzymsko-katolickiego konsystorza metropolitalnego mohylewskiego częste zażalenia, których skutkiem było nawet rozporządzenie z dnia 4 czerwca 1814 r., — wydane na mocy ukazu cara Aleksandra I. — przez konsystorz grecko unicki w Łucku, z wezwaniem, „aby nikt z duchowieństwa unickiego nie ważył się czynić łacińskim parochjanom żadnych duchownych posług, bez szczególnego na to od łacińskich parochów dozwolenia" (Porównaj: Likowski, „Dzieje Kościoła unickiego na Litwie i Rusi w XVIII i XIX wieku". str. 137).

Usiłowano tym sposobem zapobiedz gorszącej praktyce „zagarniania dusz", której to praktyki, według rzeczonych zażaleń, dopuszczać się miało w licznych wypadkach duchowieństwo grecko-unickie przy udzielaniu chrztu dzieciom łacinników po wsiach, zabierając następnie te dzieci z reguły na obrządek unicki. Znamienne to były fakty już pod datą 1814, a wiadomo powszechnie, że chodzi tu o sprawę, która w całej Galicji wschodniej po dziś dzień, niestety, nie straciła swej aktualności.

Obywatelstwo polskie, nie widząc w swej krótkowzroczności grożącego niebezpieczeństwa, a mając tylko dobro ludu na względzie, szło zawsze ruskiemu duchowieństwu na rękę. Za grosz swój, grosz polski, budowało cerkwie, lub pozwalało, żeby kościoły zamieniano na cerkwie. Być może, że dawniej kler ruski był inny, nie znał zdradliwej i krecej polityki dzisiejszych hajdamaków w sutannach. Wiadomo, że dawniejsi ruscy kapłani pochodzili przeważnie z polskiej szlachty, żyły więc w ich rodzinach tradycje polskie. Była tam jeszcze owa rycerskość w postępowaniu, cechująca w ogóle rasę o wyższej kulturze. Do dzisiaj żyją ludzie, którzy pamiętają te czasy, kiedy to wśród żon i córek ruskich księży właśnie czytywano arcydzieła polskiej poezji i krzepiono serca ideałami polskiej myśli.

Dzisiaj stosunki się zmieniły. Szeregi ruskiego kleru zasilają inne żywioły, nie dziwne więc, że zapatrywania i dążności jego uległy radykalnej zmianie. Miejsce życzliwości dla bratniego narodu, szlachetnej wyrozumiałości i szczerości w postępowaniu, zajęła bezgraniczna nienawiść do wszystkiego, co polskie, a hajdamacka czelność w rozbudzaniu najniższych instynktów wśród powierzonego opiece ich ludu, opanowała ich w znacznej większości. — Chmielnicki, Żeleźniak i Gonta, to w ich oczach bohaterowie Rusi. — Czy wobec takich objawów usposobienia ruskiego kleru i ich pomocników, stanowisko polskiego dworu się zmieniło? Gdzie tam! Dusza polskiego szlachcica, zda się, jakby spała... Zobojętniały na wszystko, patrzy na świat i ludzi szklanemi oczyma i formalnie nie pojmuje tego, co się poza granicami ojczystego zagonu dzieje. Nie chce, czy nie umie zrozumieć żywiołowego ruchu, który godzi wprost w jego egzystencję...

Czas już doprawdy ostatni, aby się obudzić z martwoty, czas otrząsnąć się z apatji, czas zrzucić łuskę z oczu, a wziąć się energicznie do pracy nad ocaleniem tych resztek, jakie nam przodkowie w polskim ludzie tutaj pozostawili. On się dzisiaj błąka, nie wie, co z sobą robić, i instynktownym odruchem garnie się jeszcze tu i ówdzie do kościoła. Ba, gdyby tak miał oparcie o dwór... Klątwa za zmarnowanie żywiołu polskiego po wsiach spadnie kiedyś tylko na tych polskich właścicieli ziemskich, którym widocznie fakty historyczne nie przemawiają do serca i duszy.

Exempla docent. Może objektywne przedstawienie działalności kilku działaczy ruskich w sutannie, otworzy przecież oczy tym indyferentom i sprawi skutek wiadra zimnej wody wylanej na głowę.

W północnym zakątku powiatu zaleszczyckiego jest wieś Beremiany. Administratorem tamtejszej parochji został od niedawna ks. D. Do rzymsko-katolickiej parafji także w Beremianach należy polska wieś Żnibrody, w której wszyscy parafjanie, oprócz kilku, pozostają pod opieką rz. kat. proboszcza. A istnieje tam z dawien dawna piękny kościółek, w którym od czasu do czasu odprawia proboszcz łaciński nabożeństwo. Oto ks. D. rozpoczął mrówczą rzeczywiście robotę, aby dokonać aneksji tego kościółka. Twierdzi, że kościół żnibrodzki był cerkwią, że fundowali go Rusini. Ponieważ proboszcz łaciński nie chce i nie może dać mu od drzwi kościelnych klucza, więc zwołuje chłopów i namawia ich do rozbicia drzwi. Rozwydrzony, hańbi wszystko, co polskie, obrzuca nie dającymi się powtórzyć epitetami polskiego kapłana, wmawia w polskich wieśniaków, że są Rusinami, a chcąc podziałać na najniższe instynkta, kończy słowami: „tu się dzisiaj krew poleje! będą trupy!", i t. d. Przekonany dowodnie, że świątynia — to kościół zbudowany przez Polaków, bo w swoim czasie wydobyto akt fundacyjny, nie ustaje w zapędach, lecz systematycznie zdąża do urzeczywistnienia swoich zakusów, depcząc największe religijne i narodowe uczucia polskich parafjan.

W okręgu sądowym tłusteckim, we wsi Lisowcach, grasuje inny „narodołupiec" w sutannie, słynny z różnych ekscesów i borb politycznych, ks. K. Syt sławy na terenie agitacyjnym (ciągle w podróży) i muzycznym (on pierwszy na wiecach intonuje śpiew: „ne pora"), przerzucił się w ostatnich czasach na pole ekonomiczne. Znany pod pseudonimem „ksiądz hajdamaka", potwierdził swój przydomek, bo zbił niedawno chłopa tak, że zapozwany przed sąd, skazany został na grzywnę 40 kor. i 58 k. nawiązki. Ulegając nowym prądom ekonomicznym, akcję rozpoczął od tego, że przed rokiem jeszcze pobrał od ludzi miejscowych zadatki na podróż do Prus za zarobkiem, lecz dotąd tych ludzi ani nie wysłał, ani też pieniędzy im nie zwrócił. Po bezskutecznych naleganiach i prośbach, zapozwało go 11 robotników przed sąd. I borytel będzie w opałach. Czy się wywinie grzywną, pokaże wyrok. I taki człowiek jest rządcą dusz i sumień chłopskich! Czem on może je karmić, skoro sam dysze jadem nienawiści do wszystkiego, co polskie.

Takich działaczy jest na Pokuciu wielu, ale o nich później.

Niedomagania budżetu angielskiego.

Z góry już było wiadomem, że tegoroczny budżet angielski zamknie się niedoborem, i przewidywano, że nowy preliminarz skarbowy, który kanclerz skarbowości przedłoży izbie gmin po otwarciu sesji poświątecznej, także liczyć musi na deficyt. Ale położenie pokazuje się o wiele gorszem, niż zrazu sądzono, i będzie prawdopodobnie ostatnim gwoździem do trumny obecnego gabinetu.

Niedobór w budżecie angielskim za rok ostatni wynosi z górą dwa i pół miljona f. szt. (2.724.421), zamiast 250.000 nadwyżki, na którą liczył Ritchie, gdy w roku zeszłym układał swoje plany finansowe. Zmniejszył on wprawdzie „income tax" o jednego penny i zniósł opłatę celną od zboża wprowadzanego z zagranicy, ale zawód, jaki nastąpił, jest przedewszystkiem następstwem powiększonych wydatków o cztery i pół miljona f. szt.

Obecny minister skarbu, młody Austen Chamberlain, syn głośnego Józefa, nie będzie tedy mógł inaugurować swego zawodu żadnem zmniejszeniem podatków, któreby mu zjednało łatwą popularność. Przeciwnie, znajduje się w konieczności obarczenia kraju nowymi ciężarami. Jest do przewidywania, że pokryje on deficyt zeszłoroczny sumą trzech miljonów f. szt., która wpłynęła do skarbu od Transwalu jako spłata udzielonej tej prowincji pożyczki. Suma ta miała iść wprawdzie na umorzenie mikroskopijnej części długu, zaciągniętego na prowadzenie wojny, ale dziwić się nie można, że Artur Chamberlain będzie wolał zapełnić nią szczerby w swym własnym etacie.

Dług państwowy Wielkiej Brytanji przedstawia obecnie pokaźną cyfrę 798 miljonów; małe więc trzy miljony nie zrobią w tej olbrzymiej całości żadnej widocznej zmiany.

Ale ciekawszem jest pytanie, jaki plan sformułuje Austen Chamberlain co do zapełnienia niedoboru, zagrażającego przyszłemu budżetowi. Suma wydatków obliczona jest na 142 i pół miljona f. szt., a dochody według najbardziej optymistycznych przewidywań dosięgają zaledwie 139 miljonów; trzeba zatem być przygotowanym z góry na znalezienie sposobu pokrycia tych 3 i pół miljona brakujących. A że będzie ich brakować daleko więcej, można wnosić z jednej choćby pozycji. Oto nie odłożono ani szeląga na koszta wojny w kraju Somalisów, pod tym wygodnym pozorem, że nie wiadomo, kiedy się ona skończy: za kilka tygodni, miesięcy lub lat! Przedsięwzięta bez najmniejszej istotnej potrzeby, tak samo, jak bez ściśle zakreślonego planu, wyprawa ta zagraża znacznymi kosztami. Nic też lepiej nie charakteryzuje polityki obecnego rządu, jak właśnie to przedsięwzięcie. Możnaby to samo powiedzieć o wyprawie do Tybetu i ewentualnych jej kosztach, gdyby te ostatnie nie miały być pokryte przez budżet indyjski.

Austen Chamberlain trzyma w głębokiej tajemnicy swoje zamiary finansowe, ale nie tai, że położenie skarbu jest niezadowalające. Są tacy, którzy utrzymują, że czyni to z umysłu i że w gruncie serca jest rad tej okoliczności, gdyż jest to woda na młyn jego ojca. Bo skoro przy istniejącym wolnym handlu nie można rachować na żadne dochody celne, jakże inaczej rzeczy by stały, gdyby cudzoziemcy zmuszeni byli opłacać cła wchodowe za dowożone do portów angielskich towary! Tego rodzaju sofizmaty nie wprowadzą już jednak nikogo w błąd. Młody Chamberlain nie może także przywrócić cła od zboża, które jego poprzednik Ritchie zniósł był w roku zeszłym, bo Balfour, pierwszy minister, stanął wówczas w obronie tej reformy i chociaż teraz inne wyznaje opinje, to sama przyzwoitość nie pozwoli mu cynicznie zmienić swych zapatrywań.

Przedłożenie preliminarza skarbowego i rozprawy nad nim będą więc pierwszą ważną, a bodaj czy nie najważniejszą sprawą, którą parlament znajdzie przed sobą po powrocie z wakacyj świątecznych. Jeżeli Balfour przyszedł do przekonania, że dalsze rządy nie są dlań możliwe — a uczyni to chyba na życzenie starego Chamberlaina, powracającego ze swej wycieczki do Egiptu i Sycylji — to będzie dlań daleko lepszą sposobnością upaść przy jakim drobiazgu budżetowym, aniżeli z innej jakiej okazji, np. bilu o szynkach, który będzie przezeń wniesiony niebawem. Zaawanturował się bowiem Balfour zanadto w swoich obietnicach, uczynionych gorzelnikom, piwowarom i szynkarzom, tej wiernej podporze ministerstw zachowawczych, tak, że własne jego stronnictwo obawia się niepopularności, jaką ten bil na nie sprowadzić może.

W każdym razie drugi okres sesji parlamentarnej angielskiej będzie płodny w interesujące wypadki.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 13 kwietnia.

(Sprawa traktatu handlowego z Włochami. — Kłopoty z kwestją oclenia wina. — Nieudałe próby jej załatwienia. — Misja senatora Miraglii. — Trudności uwolnienia win włoskich od konkurencji win francuskich. — Przecież znalazł się sposób).

(fr.) Kwestja oclenia win włoskich w nowo zawrzeć się mającym traktacie handlowym między Austrją a Włochami, zakrawała do tej pory poniekąd na kwadraturę koła. Pomimo bowiem, że rządy obu państw zapewniały jak najsolenniej, że pragną szczerze porozumienia i że gotowe są posunąć się w ustępstwach do najdalszych możliwych granic, niepodobna było wynaleść takiej drogi wyjścia, ażeby, — jak to mówią — i wilk był syty i koza cała, t. j. aby z jednej strony włoscy producenci wina nie utracili zupełnie zdobytego w ciągu lat dwunastu rynku zbytu w Austro-Węgrzech, a z drugiej, aby rządy Austrji i Węgier mogły zastosować się do uchwał swych ciał prawodawczych, które pod naciskiem właścicieli winnic powzięły były uchwałę, iż nowy traktat handlowy między Austro-Węgrami a Włochami pod żadnym pretekstem nie może przyznawać winom włoskim przy imporcie w granice monarchji austro-węgierskiej jakichkolwiek przywilejów celnych, nie dających się pogodzić z zasadą, iż każde państwo, znajdujące się w stosunku traktatowym z Austrją, ma prawo domagać się, ażeby jego produkty traktowane były w Austrji pod względem celnym tak samo, jak traktowane są produkty państw najbardziej uprzywilejowanych, a zatem, że n. p. Francja ma prawo żądać, aby jej wina przy imporcie do Austrji opłacały takie samo cło, jak wina włoskie.

W starym zaś traktacie z Włochami zrobiono od tej zasady wyjątek, gdyż na mocy t. zw. „klauzuli winnej" przyznano winom włoskim wyjątkowo niskie cło 3 zł. 60 ct. od centnara metrycznego, podczas gdy wina z innych państw opłacać musiały 20 zł. w złocie od centnara. Dzięki temu nadzwyczajnemu przywilejowi, import win włoskich do Austro-Węgier wzrósł tak kolosalnie, że właściciele winnic w Austrji i na Węgrzech podnieśli wrzawę, iż grozi im zupełna ruina, i poruszyli niebo i ziemię, aby tylko ową klauzulę w nowym traktacie usunięto.

Szorstkie odrzucenie wszelkich żądań Włochów o ułatwienie im także w przyszłości importu wina do Austrji, miałoby ten skutek, że i Włochy zamknęłyby swą granicę dla importu z Austro-Węgier tych artykułów, które eksportowane są tam w znacznych ilościach, a więc przedewszystkiem dla drzewa, koni i maszyn. Gdyby zaś przyszło do takiej wojny celnej, to Austrja wyszłaby na tem gorzej niż Włochy, gdyż eksport z Austrji do Włoch przedstawia wartość przeszło 140 miljonów koron rocznie, podczas gdy eksport z Włoch do Austrji wynosi o 20 miljonów koron rocznie mniej. Pomyślne przeto załatwienie tej sprawy winnej leży niewątpliwie w obopólnym interesie.

Od grudnia z. r. męczyli się nad tem nadaremnie dyplomaci obu państw. Najprzód prowadzono kilkotygodniowe pertraktacje w Rzymie, które zakończyły się tem, że zawarto prowizoryczny układ handlowy, obowiązujący po koniec września br., a kwestji cła od win włoskich wcale w nim nie dotknięto, lecz pozostawiono ją w zawieszeniu. Następnie wysłał rząd włoski swego pełnomocnika senatora Miraglję w podróż do Wiednia i Budapesztu, aby osobiście porozumiał się z ministrami austrjackimi i węgierskimi i doprowadził sprawę do jakiegoś pomyślnego końca. Niewiele jednak udało mu się uzyskać. Zarówno w Wiedniu jak i w Peszcie oświadczono mu, że rządy obu połów monarchji skrępowane są uchwałami swych parlamentów i nie mogą absolutnie zgodzić się na przyznanie winom włoskim specjalnych przywilejów. Jako maximum ustępstw oznaczono to, że w nowym traktacie handlowym ustanowiony zostałby pewien kontyngent wina lekkiego, posiadającego mniej więcej właściwości win włoskich, a więc mającego 14 do 15 stopni zawartości alkoholu, i że ten kontyngent byłby wpuszczony do Austrji po wyjątkowo niższem cle.

Wszelako nigdzie nie może być powiedziane, że tylko wina włoskie mają prawo korzystać z tego przywileju, to też jeżeli Francja produkować będzie wina takiej samej jakości, to może domagać się, aby wpuszczano je do Austrji za opłatą tego samego zniżonego cła. Zresztą, niech chemicy włoscy obmyślą takie sposoby przyrządzania wina włoskiego, żeby ono posiadało ściśle określić się dające właściwości, których wino żadnego innego kraju nie posiada, a rządy austrjacki i węgierski zgodzą się na to, iżby te właśnie przymioty wymienione były w nowym traktacie, jako kwalifikujące importowane do Austrji wino do korzystania z wyjątkowo zniżonego cła. Rząd włoski zasięgał opinji wszystkich wybitnych oenologów i chemików w kraju i ostatecznie oświadczył, że takiego specyficznego określenia właściwości win włoskich, wykluczającego z góry konkurencję win innych państw, podać nie jest w stanie. Zdawało się więc, że nie ma istotnie wyjścia, aż oto wczoraj rozeszła się wiadomość, że przecież Włosi podali formułkę, przy pomocy której zapewnić sobie mogą nadal import swych win do Austro-Węgier, i że podali już w tej mierze konkretne propozycje.

Kalkulacja Włochów opiera się na tem, że winobranie we Włoszech odbywa się wcześniej niż we Francji, a skutkiem tego, także proces fermentacji młodego wina włoskiego kończy się prędzej niż francuskiego. Włoskie wino już z początkiem września można zlewać do beczek i transportować, podczas gdy francuskie dopiero w połowie października zdolne jest do transportu. Wedle zatem propozycji włoskiej, nowy traktat zawierać ma postanowienie, że wyjątkowo z niższego cła korzystać mogą wina lekkie, zawartości 14 do 15 stopni alkoholu, które w ciągu września, października i listopada wprowadzone zostaną do Austrji. Przy takiem postanowieniu będzie włoskim producentom możliwe, jeśli już nie w całości, to w każdym razie w znaczniejszej części zagarnąć dla siebie kontyngent uprzywilejowanego pod względem celnym wina, gdyż mogą oni o sześć tygodni wcześniej od Francuzów rozpocząć wywozić swoje wina do Austrji. Jeżeli propozycja ta, na co się zanosi, zostanie przyjęta, to będzie to bądź co bądź bardzo pokaźny sukces zjazdu ministrów Gołuchowskiego i Tittoniego w Abbazji. Giełda z wielkiem zadowoleniem przyjęła tę wiadomość, gdyż

---

(20)

Kazimierz Laskowski.

„NASZ".

Niby-powieść.

Na widok wchodzących usiłował podnieść się, ale siły nie dopisały, po schorzałej twarzy przemknął ból i rozlał się w dużych zapadłych pod wydatnem czołem oczach. Przemógł się jednak na tyle, że przysiadł półbokiem i wyciągnął na powitanie chudą drżącą rękę, mówiąc:

— Jakto poczciwie z pańskiej strony, żeś o nas nie zapomniał... Bóg ci zapłać, mój sąsiedzie! Tygodnie całe, prócz doktora, nikogo nie widuję...

— A mnie to tatuś nie liczy? — zagadnęła półżartem Stantrenowa, poprawiając na chorym pled, którym miał owinięte nogi.

Zamiast odpowiedzi, pocałował córkę w czoło z niemym wyrazem miłości, mówiącym więcej od słów najmilszych.

— Jakże się pan dobrodziej czuje — zapytał Gold, przysiadając w pobliżu chorego.

— Tyle, że się czuję. Skrzypi jeszcze coś w kościach, jak w starej sośnie i przypomina o życiu... Ale mówmy o czemś weselszem!... Zosieńko — zwrócił się do córki, — każ nam podać herbaty... Przepraszam, że tutaj... ale dziś z moją nogą gorzej, każde poruszenie szkodzi...

— Ależ — zaprotestował Gold, — taki milutki pokoik... Tylko, że na mnie właściwie czas... Wpadłem konno na chwilkę, żeby zapytać o zdrowie pana dobrodzieja...

— O, nic z tego! Skoroś się już sąsiad poświęcił, to posiedź trochę u starego zrzędy. Jakże tam buraki? — u nas w Barcicach podobno niezłe.

— Bardzo piękne. Jechałem właśnie buraczyskiem.

— To chwała Bogu! znowu ubędzie coś z tego długu cukrowniczego... Darujcie — obejrzał się trwożliwie i oczekując na wyjście Stantrenowej, powtórzył:

— Oczywiście, że o tem mówię! ale to mię bardziej boli od tego choróbska. Chciałbym przed śmiercią Barcice czyste zostawić. I tak jej ciężko będzie... Niechże ma przynajmniej byt materjalny spokojny.

Westchnął.

— Zaliczka cukrowni nie jest przecież długiem, obciążającym zbytnio taki dobry majątek, jak Barcice, — zaczął młody Gold uspokajać, — ale potrząsł przecząco głową:

— Tak się to mówi! Oczywiście na warunki nie narzekam. Ojciec pański zrobił mi grzeczność... inaczej nie wiem, jakbym sobie dał radę. Ot! zrobiło się głupstwo i trzeba było za nie zapłacić... Gadali na nas szlachtę, że patrzymy więcej w herby, niż w duszę... Trafił się taki Stantren, — mówił pokaszlając. Ujął sobie i mnie i tę biedaczkę... I zmarnowałem dziecko... Na ekonoma wyszła.

Wzruszenie wzbudziło ból fizyczny. Twarz zaczęła mu drgać nerwowo, ręce bezwładnieć. Dostawał zwykłego ataku newralgji.

Gold patrzał z szczerem współczuciem na tego złamanego starca, ale jednocześnie czuł w duszy jakiś nieokreślony smutek, słuchając tych zwierzeń chorego. Wzmianka o stosunkach pieniężnych z cukrownią, której głównym właścicielem był jego ojciec, o niefortunnem zamążpójściu Zofji za obcokrajowca, brzmiała mu w uszach przykrą złowróżbną nutą, napawała mimowolnie obawą. Milczał więc, bo wydało mu się, że każde wypowiedziane słowo może się pośrednio zwrócić ku niemu i spoglądał niecierpliwie ku drzwiom, oczekując powrotu Stantrenowej.

W tej chwili, nawet to życzliwe zaufanie i sympatja, jakiej mu Barciński składał dowody, ciążyły mu niepomiernie i zaczął szukać w myślach sposobu wyjścia z drażliwej sytuacji.

Jakoż, gdy chory po nerwowem wstrząśnieniu przyszedł do siebie, skierował rozmowę na sprawy gospodarskie, opowiadając o melioracjach, jakie w Konarach zaprowadził. W samej rzeczy, rozporządzając dużymi workami pieniędzy, przytem zamiłowany szczerze w rolnictwie, zrobił wiele i gospodarował w skupieniu. Opowiadał więc o irygacji łąk, która wyśmienite dała rezultaty, o zastowaniu nawozów sztucznych, o stacji doświadczalnej, jaką na swój i sąsiadów użytek założył, słowem, dobierał tematów obojętnych, niemniej zajmujących dla starego Barcińskiego, który swego czasu również za pierwszorzędnego agronoma uchodził.

Stary słuchał uważnie, potakując od czasu do czasu ruchem głowy, lub wtrącając ze swej strony krótką praktyczną uwagę.

Mrok już padł zupełny i rozsnuł się po starym dworze szarą przędzą zmierzchu.

Lokaj wniósł światło i serwis do herbaty.

— Gdzież pani? — spytał chory, wodząc łakomym wzrokiem po zastawie.

— Jaśnie pani zaraz przyjdzie. Ludzie przyszli po wypłatę, — objaśnił służący, przysuwając mały stolik do szezlonga.

— Widzisz pan! — zauważył Barciński. — Ekonoma z niej zrobiłem! Chwilki czasu swobodnej nie ma. Biedna kobieta!

Westchnął.

Ale „ekonom" już wracał. Z drugiego pokoju dolatywał szelest powłóczystej sukni i niebawem wiotka postać kobieca ukazała się na progu ze słowami:

— Przepraszam za opóźnienie, ale sprawy gospodarskie przedewszystkiem. Służę panu, — zwróciła się do Stefana, zapraszaszając, i wdzięcznym ruchem zaczęła nalewać herbatę.

Barciński wymienił znaczące spojrzenie z Goldem, podniósł się nieco i przy pomocy córki zasiadł do stołu.

— Mówiliśmy tu z sąsiadem o tobie, zaczął po chwili.

— O mnie? — spytała, płonąc lekko.

— O twojem gospodarowaniu — dodał, rozcierając drętwiejącą rękę. Ale masz w sąsiedzie potężnego rywala. Co on tam w tych Konarach nie wyprawia. I dreny i irygacje! i inwentarze wspaniałe! Zakasował całą okolicę! Doprawdy, skąd się to u pana wzięło? — spytał dobrodusznie. Boć przecie nie kierowano pana na rolnika, a nawet o ile wiem, w przyszłości...

— Widocznie odrodziłem się — przerwał zagadnięty, przymuszając się do uśmiechu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

badź co bądź, wojna celna między Austrją a Włochami nie leży w jej interesie.

Mały fejleton.

Królowa-wygnanka.

(Z życ a królowej Izabelli).

Głośnemi były chwile panowania zmarłej przed kilku dniami królowej Izabelli w Hiszpanji, głośnemi nietyle skutkiem anormalnego trybu życia, które prowadziła młoda podówczas monarchini, ile z powodu intryg, które stanowiły główną treść tkaniny, na której, niby wzór dziwaczny, rozpostarło się życie królowej Izabelli.

Trzynaście lat miała, gdy kortezy hiszpańskie ogłosiły ją zdolną do rządów i pełnoletnią. Było to w r. 1843. Gromada intrygantów umyślnie wprowadziła na tron dziecko, aby pod jego osłoną knuć misterną swą robotę. Młodziuchna Izabella rozpłakała się, gdy ją zawiadomiono o postanowieniu kortezów. Nie chciała być królową, nie chciała za nic w świecie podpisać aktu, który skroń jej dziecięcą wieńczył wspaniałym djademem monarszym.

Gdy minister Olozaga przybył do niej z żądaniem podpisu, odpowiedziała: „nie!" — i chciała wyjść z pokoju. Minister zastąpił jej drogę, zamknął na klucz drzwi gabinetu, zaczął pertraktacje z dzieckiem, a gdy te do niczego nie doprowadziły, chwycił dziecko w swe ręce, siłą posadził przy stole i sam, trzymając palce Izabelli w swem ręku, podpisał dekret wstąpienia na tron.

W ten sposób zaczęło się panowanie królowej Izabelli.

Młoda monarchini ze łzami w oczach opowiadała wszystkim o gwałcie, popełnionym przez Olozagę. Stronnictwo reakcyjne skorzystało z tego; Olozaga upadł, a wraz z nim i jego partja.

Odtąd zaczęło się pasmo istnej niedoli dla królowej, która z dziecka na tronie przedzierzgnęła się w dziewicę, lecz nie miała siły oprzeć się matactwom swego otoczenia. Znieprawiano ją, nasyłając „do towarzystwa" młodzieńców o pięknym wyglądzie i porywającej wymowie. Gdy padła już ofiarą słabości kobiecej i matactwa intrygantów, wydano ją gwałtownie zamąż, za człowieka, którego nie kochała, a który nawet nie starał się kryć antypatji, jaką darzył swą żonę.

Macierzyństwo — królowa Izabela była matką Alfonsa XII, ojca obecnego króla — nie zmieniło trybu życia na dworze monarszym. Zamach na życie królowej, wykonany w r. 1852, jeszcze bardziej pogorszył stosunki; zaczęła się reakcja, która ostatecznie doprowadziła do wybuchu rewolucji. Królowa zrzekła się tronu w r. 1868 na rzecz swego syna i osiadła w Paryżu.

Równocześnie ze zrzeczeniem się tronu, królowa rozstała się ze swym mężem. Przez lat 30 przeszło mieszkali w sąsiedztwie bliskiem; ona w Paryżu, przy alei Klebera, on, książę Franciszek z Assyżu, w Batignoles. Małżonek królowej zmarł o dwa lata wcześniej, niż królowa Izabela.

W Paryżu królowa-wygnanka pędziła żywot cichy, pod imieniem „hrabiny Toledo". Świat zapomniał zupełnie o jej istnieniu, ona też do spraw świata wcale się nie wtrącała, chociaż zajmowały ją w wysokim stopniu. Paryżanie znali ją dobrze, zazwyczaj bowiem po południu każdego dnia przejeżdżała ulicami w towarzystwie „pięknego sekretarza", jak go ogólnie zwano, hr. Centra. Sekretarz ten i jedna dama dworska stanowiły całe otoczenie królowej-wygnanki, z którą nikt z krewnych, nawet własny wnuk jej, król Alfons XIII nie utrzymywał stosunków.

Królowa pamiętała jednak o swych bliskich. Majątek swój, wartości przeszło 20 miljonów franków, zapisała dwom córkom swoim, księżnej Marji de la Paz, małżonce księcia Bawarskiego, oraz księżnej Eulalji, żonie hr. Orleańskiego. O królu Alfonsie również nie zapomniała zmarła królowa, niegdyś tak głośna, w ostatnich latach zupełnie zapomniana.

Od administracji.

Powieść Kazimierza Glińskiego „Boruta" w wydaniu fejletonowem jest do nabycia w naszej Administracji po cenie 80 h.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek, 15 kwietnia.

Teatr miejski: „Eros i Psyche", fantazja dramatyczna. Początek o godzinie 7 wieczorem.

W „Sokole": Zwyczajne walne zgromadzenie członków polskiego tow. gimnastycznego „Sokół". Początek o godzinie 8 wieczorem.

W Towarzystwie prawniczem (ul. Kościuszki l. 18): Odczyt prof. dra Wł. Pilata: „O najnowszych poglądach socjalizmu na rozwój przemysłowy" Początek o godzinie 6½ wieczorem.

Kalendarz. Piątek (15): Ludwiny. — Wacława bł. — (2). Tyta. Wschód słońca o godzinie 5 minut 20, zachód o godzinie 6 minut 42.

Stan powietrza: Godzina 6 rano Ciepłota: 4° R Pogoda.

Wspólne święcone, tow. głuchoniemych „Nadzieja", odbędzie się w niedzielę, 17 kwietnia o godzinie 7 wieczorem w lokalu stow. „Gwiazda", na które wydział uprzejmie zaprasza członków rzeczywistych.

Odezwa młodzieży polskiej. Komitet młodzieży rękodzielniczej nadesłał nam następującą odezwę:

Rodacy! W niedzielę, 17 kwietnia rb. przypada 110 rocznica powstania ludu warszawskiego pod wodzą dzielnego szewca-patrjoty Jana Kilińskiego. Młodzież polska pragnąc uczcić tę rocznicę, uchwaliła następujący program: O godzinie 9 rano solenne nabożeństwo w kościele Archikateralnym obrz. rz. kat.; o godzinie 10 gremialne udanie się do parku Kilińskiego i złożenie wieńców u stóp pomnika bohatera; o godzinie 4 popołudniu zebranie pod pomnikiem Kilińskiego i odśpiewanie pieśni patrjotycznych; o godzinie 7 wieczorem uroczysty wieczór w wielkiej sali ratuszowej. Wstęp na wieczorek za zaproszeniami, które otrzymać można w cukierni p. Bienieckiego ul. Karola Ludwika, lub w tomarzystwie im. J. Kilińskiego ul. Akademicka l. 8, gdzie również i bilety nabywać można.

Na obchód ten zapraszamy świetną reprezentację miasta, korporacje i stowarzyszenia ze sztandarami, oraz wszystkich Polaków, wierząc, że komu tylko drogą jest pamięć wielkiej naszej przeszłości, kto kocha ideały narodowe, ten weźmie udział w tej narodowej manifestacji.

Komitet młodzieży rękodzielniczej,

O kliniki lwowskie. W sprawie znanego sporu o utrzymanie kliniki, jaki istnieje między Wydziałem krajowym a rządem, Wydział krajowy wystosował pismo do rządu, w którem domaga się załatwienia tej sprawy do 1 maja rb.

Omyłka druku, zmieniająca znaczenie zdania wkradła się do wczorajszego sprawozdania dra Piaseckiego z kongresu w Norymberdze. Autor wspomina tam, że egzaminując z hygjeny w jednej z najnowszych szkół, mógł wskazać na przykłady urządzeń takich, jakich hygjena każe unikać. Djablik drukarski z „urządzeń" zrobił „oszczędzenia", a myślą autora właśnie było, że nie oszczędność, lecz nieznajomość kardynalnych zasad zdrowotnych, bywa źródłem takich anomalij.

Wojowniczy parobek. Gospodynię M. Danka, właściciela realności przy ul. Kopernika l. 41, Marję Prokiszową pobił wczoraj parobek Józef Haas, który zaczepiony przez nią wszczął bójkę. Prokiszowa odniosła liczne s ńce na głowie i nogach.

Przy myciu okien. Ubiegłego dnia myła Teresa Baranowa, żona dozorcy, okna mieszkania parterowego A. Dickera, stojąc na przystawionej drabinie. Skutkiem własnej nieostrożności spadła wraz z drabiną na chodnik i ciężko się potłukła. Zawezwane pogotowie udzieliwszy jej pierwszej pomocy, pozostawiło ją w domowej kuracji.

Zgubiono. P. Leon Urban zamieszkały przy pl. Akademickim l. 1 zgubił przechodząc ul. Kochanowskiego złotą bransoletę, ozdobioną turkusikami.

Akademja policyjna. Ministerstwo spraw wewnętrznych w Berlinie, ma zamiar założyć w Hannowerze akademję specjalnie dla kształcenia policyjnych komisarzy, urzędników i oficerów.

Stalowe trotuary. W kilku miastach Ameryki północnej układają na próbę trotuary z płyt st lowych. Koszt płyt tych grubości 1 cm. wynosi na 1 metr kwadratowy około 6 koron.

Wychodźcy żydowscy z Kiszyniewa. Z Kiszyniowa donoszą do jednego z pism rosyjskich że wyjeżdża stamtąd do Kalifornji 51 rodzin żydowskich, ażeby zająć się tam rolnictwem. Już przed kilku miesiącami wychodźcy wysłali do San Francisco pełnomocników, którzy nabyli tam gruntu obszaru 1200 dziesięcin.

Psy w wojsku. W brukselskim departamencie wojny żywo zajmują się sprawą, poruszoną przez jednego z oficerów niemieckich, który zaproponował korzystanie w czasie wojennym z pociągowej siły psów. Pies przez swą budowę nie może dźwigać dużego ciężaru, z łatwością jednak może ciągnąć ładunki wagi do 170 klgr. Każda rota piechoty, podług zdania projektodawcy, powinna posiadać po dwa silnej budowy psy i po dwa składane wózki, które w czasie pochodu mogłyby być umieszczane na wozach z nabojami. W czasie wojny wózki takie, zazwyczaj dwukołowe, mogłyby zawierać 3.000 nabojów. Partje nabojów, wysyłane kolejno przy pomocy psów na plac wojny, dostarczałyby każdemu żołnierzowi po 15 sztuk. Projektodawca wskazuje korzyści, jakie dałyby się osiągnąć przez posiłkowanie się psami, a mianowicie: łatwe, szybkie i niewidoczne zdaleka dla oka nieprzyjacielskiego zasilanie żołnierzy nabojami, następnie łatwość obsługi, wymagającej jednego człowieka, oraz łatwość znalezienia pokarmu dla psów i jego taniości.

• **40.000 koron** wynosi główna wygrana loterji ogrzewalń dla ubogich. Zwracamy uwagę naszych czytelników, że ciągnienie odbędzie się nieodwołalnie dnia 23 kwietnia 1904 r.

• **Z „Sokoła".** Dziś w piątek dnia 15 kwietnia b. r. o godzinie 8 wieczorem w górnej sali „Sokoła" wygłosi dr. Battaglia, dyrektor centralnego Związkn galic. przemysłu krajowego we Lwowie, odczyt o przemyśle krajowym.

• **Teatr włościański** z Zakościela, Zimnejwódki i Siemianówki daje w niedzielę dnia 24 kwietnia b. r. przedstawienie w „sali „Sokoła" jako jeden z punktów programu II. Zjazdu delegatów czytelń Koła Koła im. Tadeusza Kościuszki „T. S. L.". — Bilety do nabycia w lokalu Kola przy ulicy Zimorowicza l. 16, I. p.

• **Wspólne święcone** w „Skale" lwowskiej odbędzie się w niedzielę dnia 17 kwietnia b. r. o godzinie 6 wieczorem, na które wszystkich członków zaprasza dyrekcja „Skały".

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek „Eros i Psyche", fantazja dramatyczna w 7 rozdziałach przez J. Żuławskiego, muzyka Jana Galla.

Jutro w sobotę „Gejsza", japońska operetka w 3 aktach z prologiem Oven Halla, muzyka Sidney Jones'a. Nowa wystawa.

Repertoar Filharmonji lwowskiej: W sobotę, 16 bm., koncert filharmoniczny, ze współudziałem p. Aleksandra Michałowskiego, jednego z najznakomitszych polskich pianistów, nieporównanego wykonawcy utworów Chopina.

W niedzielę, 17 kwietnia, wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem p. Heleny Ottawowej, znanej pianistki, p. Giacomo Rawnera, tenora oper zagranicznych, profesorów Wolfsthala i Sladka.

W poniedziałek, dnia 18 bm., koncert Towarzystwa muzycznego.

Operetka. Wczoraj wznowiono w teatrze miejskim „Gejszę" Jonesa, jedną z najmelodyjniejszych i najpiękniejszych operetek, która przed laty — jak wiadomo — cieszyła się na lwowskiej scenie olbrzymiem powodzeniem, biorąc miarę z niezwykle pokaźnej liczby przedstawień odbytych w ciągu jednego sezonu. Niemniej dodatnie wrażenie wywarło wczoraj na słuchaczach dzieło to, odznaczające się muzyką dość oryginalną, formą opracowania, bądź co bądź, szlachetną i librettem wesołem, osnutem na tle stosunków japońskich.

Wykonanie i „mise en scéne" tej operetki pod każdym względem zasłużyły na uznanie, mimo porównań, uporczywie narzucających się tym widzom, którzy uczestniczyli w przedstawieniach „Gejszy" przed laty, kiedy to obsada pierwszorzędnych partyj była jeszcze świetniejszą; że tylko wspomniemy o niezrównanej przedstawicielce roli Mimozy p. Bohuss...

Lecz krytyka powinna być ściśle przedmiotową i unikać porównań, o których może słusznie mówią Francuzi: „comparaison n' est pas raison". Konstatujemy więc zupełny sukces wczorajszego wznowienia, które wypadło w całości doskonale pod umiejętną batutą p. Słomkowskiego, wykazując niczem niezamąconą zgodę pomiędzy solistami, chórami i orkiestrą. W rzędzie solistek prym wiodły panie Kliszewska i Tracikiewiczówna, która wywiązała się pod względem wokalnym doskonale ze swego zadania (Mimoza). Gra sceniczna tej wysoce uzdolnionej, lecz początkującej artystki niejedno jeszcze pozostawia do życzenia i nie może oczywiście podołać trudnościom, jakie Mimoza nastręcza swym przedstawicielkom. Świetną w całem tego słowa znaczeniu była natomiast gra sceniczna p. Kliszewskiej. Słowa rzetelnego uznania należą się również p. Kaspowiczowej. Pomiędzy solistami wysunęli się na pierwszy plan panowie: Malawski i Lelewicz (arcykomiczny Wun-Haj i uosobienie wesołego żywiołu na scenie). Dobrym markizem był p. Kratochwil i odegrał swą rolę z pewnym humorem, unikającym przesady, co zasługuje na uznanie.

Wykonawców mniejszych partyj nie wymieniamy, wszyscy bowiem rzetelnie spełnili swe zadanie, przyczyniając się do stworzenia udatnej całości. Teatr był wysprzedany.

Fr. Neuhauser.

Z Filharmonji lwowskiej. P. Aleksander Michałowski, który w sobotę koncertować będzie w sali Filharmonji lwowskiej, cieszy się dobrze zasłużoną sławą znakomitego pianisty i nieporównanego wykonawcy utworów Chopina. Urodził się w Kamieńcu podolskim w r. 1851, a po odbyciu studjów u najznakomitszych profesorów zagranicą, osiadł w Warszawie. Skromny, unikający rozgłosu, ukrywający się chętnie w zaciszu domowem, a przytem gardzący jaskrawymi pozorami chwały, rzadko występuje publicznie, ale gdzie wystąpi, wszędzie swą przepyszną grą wzbudza zapał i jest dziś jednym z najpopularniejszych muzyków doby współczesnej. Gdy przed kilku laty, uproszony przez kolonję polską, koncertował w Franzensbadzie, tak porwał słuchaczy, że po koncercie Niemcy rzucili się ku estradzie i porwawszy mistrza na ramiona, obnosili go po sali. We Lwowie koncertował p. Michałowski raz tylko w r. 1899. Warszawskie *Echo muzyczne* pisze o p. Michałowskim: „Rozgłos szeroki zyskał p. Michałowski dzięki wybitnemu i bardzo daleko sięgającemu „indywidualizmowi". Cieszy się oddawna uznaną sławą Chopinisty, ale nie jest to określenie ścisłe. Chopinizm Michałowskiego polega nietylko na głęboko odczutej interpretacji dzieł geniusza fortepianu, sięga on głębiej jeszcze, bo do charakteru talentu fizycznego i artystycznego mistrza. „Chopin leży mu w palcach" możnaby powiedzieć o pianiście, trawestując zdanie Rossini'ego o śpiewaczka h."

Gra Michałowskiego odznacza się nietylko techniką, na którą kładą taki nacisk wirtuozowie współcześni, lecz także owem wytwornem frazowaniem, lekkością i śpiewnością tonu, perlistością pasażów, brawurą, gdzie jej charakter utworu wymaga, zwłaszcza zaś ową poezją, która najłatwiej trafia do serca słuchaczy, pozwalając zarazem podziwiać niezwykłą technikę. Gra p. Michałowskiego jest tak rzeźbiona w szczegółach, że można ją porównać do sławnych obrazów Meissonierowskich, gdzie najdrobniejszy szczegół jest artystycznie wykonany. P. Michałowski da we Lwowie tylko jeden koncert w sobotę, poczem zaraz wraca do Warszawy. Koncert sobotni będzie dla Lwowian prawdziwą biesiadą artystyczną.

W niedzielę staraniem Tow. akademickiego rygorozantów i „Ogniska" odbędzie się wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem znanej pianistki p. Heleny Ottawowej, tenora oper zagranicznych G. Rawnera, profesorów Wolfsthala i Sladka, oraz orkiestry 30 pp. pod kierownictwem kapelmistrza p. Rolla. Program tego koncertu jest bardzo zajmujący, a dochód z niego przeznaczony na cele dobroczynne.

Konkurs im. Kochmanna. Wydział krajowy ogłasza konkurs dla literatów polskich z fundacji Franciszka Kochmanna, z terminem po dzień 31 grudnia r. 1905, na dwie premie, a to jedną w kwocie 2000 koron, drugą w kwocie 1000 koron, dla dwóch dzieł w języku polskim za najlepsze uznanych. W konkursie brać mogą udział wszyscy literaci polscy bez różnicy, w którym kraju i pod jakim rządem żyją. Dopuszczone do konkursu mogą być wszystkie dzieła drukiem już ogłoszone, z wyjątkiem jedynie dzieł treści religijnej, a wydawnictwa materjałów historycznych, lub innych, bibljograficzne itp. tylko wtedy, jeśli im towarzyszy samodzielne oryginalne dzieło autora. Także utwory autorów już zmarłych mogą ubiegać się o premię konkursową, jednakże z zastrzeżeniem, że jeżeli to są dzieła już drukowane za życia autora, to im tylko w ciągu trzech pierwszych lat od jego zgonu służy prawo do konkursu.

Senator Puzyrewski.

O nominacji generała Puzyrewskiego członkiem rosyjskiej rady państwa donoszą z Warszawy do *Dziennika poznańskiego:*

Wśród rozlicznych nominacyj w świecie wojskowym i cywilnym w Rosji, oraz deszczu przeróżnych orderów, spływających na różne osoby z okazji świąt Wielkanocnych, doniosły telegramy oficjalne o nominacji generała Puzyrewskiego na członka rady państwa. Stąd zaraz rozeszły się pogłoski, że nominacja ta jest niczem więcej, tylko dymisją w formie honorowej — rzecz zwykła i praktykowana zawsze w wysoko urzędowych sferach rosyjskich. Pogłoski tej nie należy brać na serjo. Członkami rady państwa (lub senatorami) mogą zostać *honoris causa*, oprócz ministrów, gen. gubernatorowie lub dostojnicy, rangą im równi, bez pozbawienia ich dotychczasowej służby czynnej i stanowiska. Generał-gubernator Czertkow jest już dawno członkiem tejże rady, co mu nie przeszkadza pozostawać w służbie czynnej. Smutnej pamięci Apuchtin, kurator warszawskiego okręgu naukowego, był równocześnie przez lat kilka senatorem.

Z równą słusznością twierdzić można, że generał Puzyrewski, posunięty przed 3 laty ze stanowiska naczelnika sztabu warszawskiego okręgu wojennego na pomocnika do spraw wojskowych w tymże okręgu przy generał gubernatorze Czertkowie, przeznaczonym zostanie na jakieś wyższe stanowisko w służbie czynnej.

Obok dwóch poprzednich, zanotować należy jeszcze trzecią wersję w sprawie nominacji generała Puzyrewskiego na członka rady państwa, a mianowicie, że zaszczyt ten ma być dlań tymczasowo rodzajem wynagrodzenia za niedoszłą godność generał-gubernatora kijowskiego. Nominacja na tę godność była już gotową, generałowi polecono robić przygotowania do przesiedlenia się z Warszawy do Kijowa, co też uczynił — tymczasem z niewyśledzonych dotąd powodów godność ta go minęła. Te niewyświetlone powody są po prostu tajnikami różnych machinacyj wśród kamaryli dworskiej.

W każdym razie trudno przypuścić, aby w tak ważnej chwili pozbywać się chciano ze stanowiska jednego z najzdolniejszych oficerów wyższych, którego specjalnością jest gruntowna znajomość zachodniego pogranicza, czemu poświęcił część życia swego.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 15 kwietnia.

(Tow. Kilińskiego. — Malwersacja w magistracie. — Szewcy. — Targ na pl. Gosiewskiego. — Ekspozytura policji przy ul. Teatyńskiej. — Dyskusja budżetowa).

Na wstępie posiedzenia wczorajszego, prezydent dr. Małachowski uwiadomił radę, że Towarzystwo młodzieży rękodzielniczej imienia Kilińskiego urządza wieczorek ku uczczeniu 110 rocznicy powstania ludu warszawskiego i zaprasza nań radnych.

Następnie r. Ihnatowicz zainterpelował prezydjum w sprawie rzekomych malwersacyj w magistracie, o których doniosły dzienniki, zapytując, czy jest prawdą, że z powodu, iż defraudant jest krewnym jednego z radnych, sprawa ma być ubitą.

Prez. dr. Małachowski: Na interpelację tę jestem w możności odpowiedzieć natychmiast. Mianowicie sprawa przedstawia się następująco:

Dwu djetarjuszy magistratu oskarżyło się wzajemnie o nadużycia popełniane rzekomo w ten sposób, że pobierać mieli od stron interesowanych drobne kwoty niewłaściwie i niezależnie tytułem grzywien. Dochodzenia prowadzone w tej mierze przez dyrektora magistratu p. Lukasa nie dostarczyły dotychczas dowodu, iż te nadużycia istotnie były popełnione i czy te obwinienia nie są przypadkiem wynikiem wzajemnej nienawiści. Dalsze dochodzenia są więc w toku i jeżeli dostarczą dowodu czynu przewidzianego ustawą karną, akta oddane zostaną władzom sądowym do właściwego urzędowania, jeśli zaś dochodzenia te wykażą tylko nadużycia służbowe, wówczas winni zostaną przykładnie ukarani.

Co do tego, że jeden z wmieszanych w tę aferę urzędników ma być krewnym jednego z radnych, ja absolutnie nic nie wiem, gdyby jednak tak było nawet, to czy krewny, czy nie krewny radnego, traktowany będzie jednakowo i jeśli zawinił, ukarany zostanie.

Jak wspomniałem, rozchodzi się o drobne kwoty od stron rzekomo nienależnie pobrane, o jakiejś defraudacji lub malwersacji na niekorzyść funduszów gminy, nie ma zatem mowy. Jeden z obwiniających i obwinionych djetarjuszy, rzucił nawet podejrzenie na jednego z urzędników konceptowych o nieprawidłowości w urzędowaniu. I w tym względzie także są dochodzenia z całą ścisłością prowadzone. Jeden z obwinionych djetarjuszy zrezygnował już ze swej posady i nie pracuje już w magistracie, drugi zaś został na razie przeniesiony do ekspedytu. W przedmiocie manipulacji i kasowości w dotyczącym biurze i wogóle w magistracie, gremjum magistratu odbyło cały szereg specjalnych posiedzeń i w kierunku reformy i wzmocnienia kontroli powzięło cały szereg nchwał i zarządzeń, które już weszły w życie i które — jak mam nadzieję — wpłyną skutecznie na zapobieżenie możliwym nadużyciom i nieprawidłowościom.

Rada przyjęła odpowiedź prezydenta do wiadomości, poczem r. Neuman w imieniu szewców sprzedających na targu gotowe obuwie, postawił wniosek o przeniesienie stanowisk targowych szewców z placu Misjonarskiego na jeden z placów położonych bliżej miasta, gdzie jest większy ruch ludności.

Wniosek ten oddany zostanie komisji targowej do załatwienia.

Następnie interpeluje r. Neuman w sprawie targu na placu Gosiewskiego, którego urządzenie w zasadzie uchwalone zostało w roku przeszłym.

Prezydent dr. Małachowski przyrzeka, że natychmiast po ukończeniu rozpraw budżetowych, sprawę targowicy tej postawi na porządku dziennym posiedzeń rady.

Z kolei r. dr. Lisiewicz, w zastępstwie dra Mahla, postawił wniosek o urządzenie ekspozytury policyjnej przy ulicy Teatyńskiej kosztem 700 koron. Wniosek ten uchwalono z dodatkiem r. Riedla, by magistrat zastanowił się nad przemianą ekspozytur na komisarjaty policyjne.

Wreszcze przyszła kolej i na ciąg dalszy dyskusji budżetowej.

R. dr. Rucker oświadcza się przeciw wnioskom referenta podwyższenia grosza czynszowego, a natomiast proponuje pokrycie niedoboru w drodze podniesienia podatku zarobkowego z 40 na 50 prc. i 25 prc. podwyżki podatku dochodowego.

R. dr. Löwenstein sprzeciwia się również wnioskom komisji budżetowej, niedobór zaś radzi pokryć ruchomym majątkiem gminy z rubr. XIX. Co prawda podobne zrównoważenie budżetu byłoby chwilowe na rok bieżący tylko i dlatego natychmiast po uchwaleniu budżetu zwołaćby należało komisję, która pomyślałaby o pokryciu niedoboru w roku przyszłym. Pokryć go możnaby podatkami od fortepianów, luksusowych wód mineralnych i wogóle rzeczy zbytkownych.

R. dr. Byk protestuje przeciw wydrukowanemu w sprawozdaniu twierdzeniu komisji budżetowej, jakoby w latach poprzednich „budżetowano optymistycznie, preliminując z dobrą wiarą przychody z wielu źródeł po nad ich rzeczywistą wydatność, ze świadomością po nad prawdopodobieństwo, że budżetowano przychody za wysoko z całą świadomością, byle uniknąć konieczności podwyższenia podatków.

Mowca, który przez długi szereg lat był referentem budżetu, polemizuje ze sprawozdaniem komisji budżetowej. Położenie miasta jest poważne, ale wcale nie rozpaczliwe, a już najmniej winić o to można referenta, gdyż barometr nie robi burzy, ale ją tylko wskazuje. Winą niedoboru jest cała rada, bo uchwaliła wydatki. Dawniej naprzykład o 5000 złr. subwencji dla teatru skarbkowskiego toczyła się przez parę posiedzeń żarliwa dyskusja, dziś ani pary nikt z ust nie puści, jeśli teatrowi robi się prezent z 150.000 kor. rocznie.

W takiem samem trudnem położeniu jak Lwów, są wszystkie większe miasta w Austrji i Niemczech. Zresztą, to trzeba mieć na uwadze, że jeśli człowiek prywatny wydatki swe stosuje do dochodów, to przeciwnie, miasto, jako takie, stosownie do swych wydatków, o dochody starać się musi. Wobec tego, że projekt dra Loewensteina sprzedania papierów miejskich z rubr. XIX w celu pokrycia niedoboru, jest niewykonalny, oświadcza się za wnioskami referenta i komisji budżetowej.

Następuje chwila decydująca, t. j. głosowanie, na wniosek zaś r. dra Mahla imienne.

Prezydent powołuje na skrutatorów radnych pp.: Ihnatowicza, Schleyena, Dzieślewskiego i Liliena. Skrutatorowie odczytują listę radnych. Ci z nich, którzy są za wnioskami referenta podwyższenia grosza czynszowego, odzywają się „tak", przeciwnicy odpowiadają „nie".

Za wnioskami referenta, głosowali radni: Bardasz, dr. Byk, dr. Ciesielski, Ciuchciński, dr. Dulęba, Dzieślewski, Dzikowski, Getritz, Ihnatowicz, Jaworski, Lang, ks. dr. Lenkiewicz, Lewicki, Makowicz, Markiewicz, dr. Marjański, Michalski, Mozer, Podłowski, Próchnicki, Rawski, Riedl, Romanowicz, dr. Rutowski, Schayer, Schleyen, Sklepiński, Śliwiński, Thom, Walichiewicz, Wczelak, Wencel i Wixel.

Przeciw wnioskom głosowali radni dr. Aszkenaze, Baczewski, Basch, Beiser, Bieniecki, Czarnecki, Dreksler, Friedrich, Gaberle, dr. Gryziecki, Gubrynowicz, Hudec, Lerski, dr. Lilien, dr. Loewenstein, dr. Mahl, Makusz, Neuman, Pawlewski, dr. Reiss, Rewakowicz, dr. Roszkowski, dr. Rucker, Schirmer, Soleski i Stachiewicz.

Za podwyższeniem grosza czynszowego oświadczyło się 33 radnych, przeciw 27. Wniosek referenta został więc uchwalony.

Następnie przyjęto bez dyskusji resztę rubryk budżetu i odrzucono względnie przekazano komisjom kilka mniejszej wagi wniosków budżetowych, a w końcu uchwalono wniosek r. Walichiewicza, by w roku bieżącym i na przyszłość wszystkie nagłe wnioski co do wydawania pieniędzy o ile te wydatki w budżecie nie mają pokrycia, nie były natychmiast uwzględniane, ale traktowane regulaminowo.

Na tem posiedzenie o godzinie kwadrans na 1 w nocy zakończyło się.

List z Wiednia.

Wiedeń 13 kwietnia.

Za kilka dni zagajoną zostanie sesja rady państwa, ale dotąd jeszcze nie wiadomo, czy zdoła ona wydać coś więcej ponad wybór delegacji. Dziwną zaiste jest granicząca z apatją cierpliwość ludów w Austrji. Kiedy w całym świecie dokonywują się doniosłe przemiany, kiedy inne mocarstwa w wytrwałych zapasach opanowują ekonomicznie terytorja we wszystkich częściach świata, Austrja od lat wije się w więzach parlamentarnego despotyzmu, bezsilna przypatruje się podziałom łupów, a może po niewielu latach sama przedstawiać się już będzie jako pożądany łup dla drugich. Gdybyż przynajmniej szło o rzeczy wielkie, o byt narodowy jednej lub drugiej strony! Ależ w tym wypadku nie idzie o nic innego, jak o „papierową ścianę", której obalić nikt nie ma odwagi, ba, dziś tylko już o kwestję „etykiety". Czesi np. *de facto* posiadają wewnętrzny język urzędowy, Niemcy wiedząc o tem, tolerują to, ale nie chcą dopuścić do formalnego uznania.

A jednak ta jedna już koncesja usunęłaby na razie całą obstrukcję i utorowałaby drogę do ugody. Pomyślmy więc: dlatego, że Niemcy nie chcą formalnie uznać tego, co faktycznie tolerują, całe państwo znajduje się w stanie anarchji, gospodarka państwowa utknęła i wszystko chyli się ku upadkowi. Ileż to zaślepienia lub ciemnoty potrzeba, by wyborcy taki stan rzeczy znieśli i by z jednej i drugiej strony nie znaleźli się ludzie, którzyby krzyknęli na zawodowych polityków i dość tej zabawy mości panowie i precz z Wami!

Koło polskie podjęło się pośrednictwa. Nawet najwięksi nasi wrogowie uznają dziś czystość intencji Koła, a jeśli podsuwają mu jako motyw egoizm narodowy, to tem lepiej. Nie pragniemy niczego innego, jak polityki opartej na egoizmie narodowym, polityki, której jedynym celem jest polityczna i ekonomiczna korzyść polskiego narodu. Ale to, czego wymaga egoizm narodowy, schodzi się z tem, czego żąda interes państwa. Nam Polakom potrzebnym jest parlament bardziej jeszcze niż innym ludom monarchji, potrzebnym jako trybuna polityczna dla całej Polski i potrzebnym jako tarcza i obrona dla naszych eko

nomicznych i politycznych interesów w Galicji. Dla nas Polaków potęga monarchji na zewnątrz jest również ważniejszą jeszcze niż dla wszystkich innych ludów, bo interesowani w niej jesteśmy nietylko jako poddani tego państwa, ale i przedewszystkiem jako Polacy. Wszędzie więc i na każdem polu interes nasz narodowy schodzi się z interesem państwowym austrjackim, a niemasz zdrowszego państwowego patrjotyzmu, jak ten, który opiera się na narodowym egoizmie.

Intencje Koła polskiego są więc szczere, a podawać je w wątpliwość może tylko zła wola. Polacy, którzy przed laty 56 w pierwszym szeregu walczyli o konstytucję dla Austrji, dziś stoją w pierwszym szeregu ku jej obronie.

A jednak trudno wierzyć w skuteczność pośrednictwa. Złość i głupota walczą ramię w ramię przeciwko ugodzie, a raczej złość dowodzi głupotą i kieruje nią. Takie głosy, jakie słyszeć się dają w pruskiej Bohemji, lub na wiecu postępowców w Bernie, odbierają prawie nadzieję.

Koło polskie dokazało już wielkiej sztuki, skoro przez odroczenie wyborów delegacyjnych zdołało jako tako uratować pokojowe usposobienie w izbie. Dziś nie jest już tajemnicą, że przewódcy koła oddali Czechom wielką przysługę, uwalniając ich od konieczności udaremnienia wyborów delegacyjnych za pomocą gwałtu. Nie jest też tajemnicą, że przewódcy czescy w zamian zobowiązali się wyborowi delegacyj po świętach żadnej nie czynić trudności. Zyskało się więc tyle, że delegacja będzie na czas wybraną, a wybór żadnej nie pozostawi po sobie goryczy.

Możność do rokowań ugodowych będzie przeto daną. A i czasu po temu nie braknie. Skoro sesja delegacyjna zajmie wiosnę, główna sesja rady państwa odbędzie się dopiero w jesieni. Przy dobrej woli do tej pory ugoda mogłaby być dawno przeprowadzoną. Ale tylko przy dobrej woli i koniecznej odwadze. Dobra wola może i istnieje, ale odwagi, jak dotąd, brak zupełnie.

Niebezpiecznem jest żądanie prasy niemieckiej, by Czesi z chwilą wejścia w rokowania ugodowe już obstrukcję zastanowili. Ale w danej chwili stosunki tak się składają, że Czesi mogliby jednak uczynić to bez żadnego dla siebie niebezpieczeństwa. W krótkiej bowiem sesji kwietniowej nie dojrzeje do rozstrzygającego głosowania żadna sprawa, któraby miała jakąkolwiek wartość, jako broń przeciwko rządowi czy państwu. Nie dojrzeje do głosowania budżet, a tem mniej ugoda z Węgrami, co najwyżej mogłoby odbyć się jakieś pierwsze czytanie. Czesi więc mieliby zawsze powrót do obstrukcji otwarty. Natomiast, gdyby Czesi z chwilą wdrożenia formalnych rokowań już od obstrukcji odstąpili, mogliby łatwiej — niejako sposobem kompenzaty — uzyskać od Niemców jedno z owych ustępstw wstępnych, jakich żądają przed wejściem w rokowania. Nie byłoby to już „praecipuum", tylko wzajemne ustępstwo.

Ze szczerości intencji polskiej płynie także intenzywność akcji. Panowie Jaworski, Dzieduszycki i Dulęba wytężą z pewnością wszystkie siły, ażeby ugodę do skutku doprowadzić, a rząd, który z góry przyrzekł wszelkie poparcie, nie poskąpi ustępstw takich, któreby dla jednej lub drugiej strony stanowić mogły wyrównanie koniecznych dla kompromisu koncesyj. Jeśli w tych tak niezwykle korzystnych warunkach i tym jeszcze razem akcja ugodowa się rozbije, przyszłość parlamentu austrjackiego może bardzo poważnie być zagrożoną. Być może, że u góry istnieje i na ten wypadek zamiar utrzymania przy pomocy paragrafu 14-go fikcji parlamentaryzmu, ale jako że paragraf 14-ty nie jest wszechmocnym i niema zastosowania właśnie tam, gdzie w grę wchodą najważniejsze interesa ekonomiczne, łatwo wydarzyć się może, że wyborcy sami podejmą hasło: precz z parodją parlamentu! *(r.)*

Wielka klęska Rosji.

Telegramy, które otrzymaliśmy już po zamknięciu wczorajszego numeru popołudniowego, donoszą, iż onegdajsza klęska Rosji przybrała daleko **większe rozmiary**; nie doniosły o tem pierwsze depesze i raport telegraficzny, przesłany carowi. Okazuje się, iż oprócz statku admiralskiego „Petropawłowska", **Rosjanie stracili torpedowiec „Bezstrasznyj", a pancernik „Pobieda", trafiony przez torpedę japońską, odniósł ciężkie uszkodzenia i stał się niezdolnym do walki.** W Porcie Artura pod dowództwem kontradmirała ks. Uchtomskiego, pozostały więc tylko jeszcze trzy pancerniki mniejsze, 6 krążowników i ośm torpedowców. Reszta eskadry albo zatonęła, albo jest niezdolną do dalszej walki, tak, że obecnie nie może być mowy o tem, aby flota rosyjska mogła z Portu Artura wypłynąć na pełne morze i stawić czoło nieprzyjacielowi. Musi się ona trzymać portu, gdyż bez osłony armat z fortów jest niezdolną do walki.

Japończycy więc dziś mają otwartą drogę w zatoce Peczili i bez przeszkód mogą transportować wojska swe do Liaotong, aby tam te wysadzić na jednym z odpowiednich punktów. Pisma podnoszą też, że ostatni atak floty japońskiej na Port Artura, który zakończył się tak straszną klęską dla Rosji, uczyniony był tylko w tym celu, aby zasłonić eskortowaną przez statki wojenne japońską flotę transportową, na której płynęły wojska do zatoki Liaotong.

Wskutek utraty „Petropawłowska" i uczynienia niezdolnym do dalszej akcji pancernika „Pobiedy", flota rosyjska w Porcie Artura zredukowaną została do połowy. W dokach portowych stoją tam wielkie pancerniki „Retwizan" i „Cezarewicz", które odniosły wielkie uszkodzenia podczas pierwszego ataku na Port Artura dnia 9 lutego i dotychczas jeszcze naprawione być nie mogły; na dno poszły dwa krążowniki „Warjag" i „Korejec", a nadto trzy inne statki: „Jenisej", „Stereguczyj" i „Wnuszytelnyj."

Japończycy podczas ataków swoich na Port Artura również ponieśli szkody, raporty rosyjskie podawały, iż ciężkie uszkodzenia odniosły dwa ich statki wojenne i trzy krążowniki. Zdaje się atoli, statki te po naprawie znów są zdolne do walki, gdyż japoński statek admiralski Asahi", który podczas ataku w dniu 9 lutego odniósł znaczne szkody, widziano onegdaj na wysokości Czifu, między innymi statkami japońskimi. Tak więc siły morskie Japończyków są poniekąd dotychczas nienaruszone, podczas gdy flota rosyjska stała się w istocie niezdolną do dalszej walki.

Dziś Rosjanie, wskutek swych olbrzymich strat ograniczeni są tylko na defenzywę. Flota rosyjska, jak już podnieśliśmy, nie może opuszczać Portu Artura poza obręb strzałów armat fortów, będzie musiała spokojnie przypatrywać się temu, jak Japończycy o kilka godzin drogi od tak potężnej twierdzy, jest Port Artnr, będą wysadzali na ląd swe wojska. Dziś wojska rosyjskie, skoncentrowane nad rzeką Jalu nie mogą liczyć na pomoc ze strony floty. Japończycy już wyciągnęli konsekwencję z ostatniej klęski Rosji. Flota ich zaniechała dalszego ataku na Port Artura i ustawiła się na zachód w pobliżu wzgórz Liaoteszan, skąd z jednej strony może obserwować Port Artura i rosyjską eskadrę, z drugiej strony zaś zatokę Peczili i w ten sposób chronić ruchy swej floty transportowej, która przewozi wojska do zatoki Liaotong i do Niuczwangu. Stojąca dziś na kotwicy u ujścia rzeki Jalu transportowa flota japońska może bez wszelkich przeszkód przepłynąć po pod Portem Artura, okrążać półwysep kwantuński i udać się do zatoki Liaotong i Niuczwangu. Japończycy są więc teraz w istocie panami na morzu Żółtem i w zatoce Peczili.

Klęska ostatnia Rosjan jest tak doniosła, że, jak nam telegrafują z Londynu, tamtejsze dzienniki, które dotychczas uważały Port Artura za twierdzę do niezdobycia, dziś piszą, iż zdobycie tego portu przez Japończyków jest kwestją bardzo krótkiego czasu.

Przebieg onegdajszej klęski Rosjan był, jak na podstawie telegramów stwierdzić można, następujący: Makarow, wierny swej taktyce, aby za każdem zbliżeniem się wroga wystąpić przeciw niemu z całą flotą, także onegdaj, gdy mu doniesiono o zbliżaniu się nieprzyjaciela, opuścił port i wypłynął na pełne morze. Gdy atoli dotychczas admirał Togo atakował Port Artura na czele eskadry z 14 do 16 okrętów, w środę, w chwili, gdy flota japońska rozwinęła się w linię bojową, Makarow ujrzał 30 statków. Widział więc, że walki z tak silnym nieprzyjacielem przyjąć nie może i dał znak do odwrotu. Gdy atoli statek jego był oddalony o dwie mile morskie od wybrzeża, natrafił na minę i wyleciał w powietrze. **Cały okręt zatonął w przeciągu 90 sekund, a wraz z nim znalazło śmierć w falach morza 600 ludzi; uratowało się tylko 59 ludzi.**

Wszyscy ci, którzy się uratowali, odnieśli rany z poparzenia. W. ks. Cyryl jest silnie oparzony na twarzy i nogach. Uratował go tylko przypadek. Oto wybuch miny rzucił go na odległość kilkunastu metrów od statku do morza; jako dobry pływak, potrafił się utrzymać na powierzchni i podpłynął do spieszącej na pomoc szalupy. Gdyby był tylko skoczył ze statku do morza, to wir szybko tonącego statku byłby go porwał za sobą i byłby z pewnością utonął.

Z Petersburga telegrafują nam, iż pierwszą wiadomość o klęsce otrzymał ojciec w. ks. Cyryla, w. ks. Włodzimierz. Pospieszył z tą wiadomością do cara, który w pierwszej chwili nie chciał jej wierzyć. Gdy atoli nadeszły dalsze depesze urzędowe, potwierdzające tę wiadomość, car rozpłakał się, poczem zaraz wydał rozkaz, aby w cerkwiach odprawiono nabożeństwo za spokój duszy Makarowa i na intencję wyzdrowienia w. ks. Cyryla.

Między ofiarami, które utonęły wraz z „Petropawłowskiem", znajduje się także kapitan statku „Cesarewicz", Wasiljew. Z torpedowcem „Bezstrasznym" poszedł na dno kapitan jego, Zimmermann.

Dotychczas jeszcze nie jest stwierdzonem, na jaką minę natrafił „Petropawłowsk", na swoją własną, czy na porzuconą przez Japończyków. Paryski *New Jork Herald* zamieszcza natomiast depeszę swego korespondenta, donoszącą, że „Petropawłosk" został zniszczony przez trzy torpedy, wypuszczone przez Japończyków, które trafiły statek i poczyniły na nim straszne spustoszenia.

Wszystkie wiadomości, które znamy dotychczas o onegdajszej klęsce Rosji, pochodzą przeważnie ze źródeł rosyjskich i z urzędowych raportów. Ze strony japońskiej nie ma dotychczas żadnej wiadomości, oprócz krótkiego telegramu admirała Urin z doniesieniem, „że eskadra admirała Togo w środę rano zaatakowała rosyjski pancernik wielkości „Petropawłowska" i jeden torpedowiec, które zostały zniszczone. Japończycy nie ponieśli żadnych strat, z wyjątkiem jednego rannego."

Telegram ten potwierdzałby doniesienie paryskiego *N. J. Heralda*, że „Petropawłowsk" nie zatonął wskutek natrafienia na minę, jak donoszą raporty rosyjskie, lecz został zniszczony przez torpedy japońskie.

Korespondenci pism londyńskich podają — jak nam telegrafują z Londynu — następujący opis onegdajszej klęski: Japończycy wiedząc o tem, iż Makarow postanowił na każdą wiadomość o zbliżaniu się nieprzyjaciela, wyruszać z całą flotą na pełne morze, aby tam stawić czoło wrogowi, zebrali silną flotę z 30 statków i postanowili wywabić Makarowa z portu, aby potem otoczywszy go na morzu, zniszczyć całą eskadrę. Wysłali więc kilka statków pod Port Artura, a cała flota stanęła tak, iż widać jej nie było. Makarow poszedł w pułapkę i wypłynął z portu, ścigając nieprzyjacielskie statki, które, jak się zdawało, uciekały w popłochu. Koło wyspy Miautau stanęły one i tu nagle okazała się flota japońska, a gdy rozwinęła się w szyk bojowy. Makarow ujrzał, że liczy ona 30 statków. Widząc, że takiej sile ze swą eskadrą nie sprosta, dał znak do odwrotu. Japończycy atoli poczęli go atakować i torpedami swemi wysadzili „Petropawłosk" w powietrze, a uszkodzili ciężko pancernik „Pobieda". Następnie puścili się w pościg za flotą rosyjską i poczęli bombardować Port Artura, poczem zaprzestali ognia i odpłynęli na południe.

W ciągu nocy otrzymaliśmy jeszcze następujące telegramy:

(Tel. Dzien. Pol.)

Petersburg. Telegram kontradmirała, ks. Uchtomskiego do cara Mikołaja II z dnia wczorajszego (14 bm.) brzmi:

Wczoraj (środa) o godz. 10 przed południem, podczas, gdy eskadra na przystani Portu Artura wobec zbliżającej się floty nieprzyjacielskiej manewrowała, pancernik „Petropawłosk", który prowadził flagę admiralską, zatonął z powodu wybuchu miny. Admirał Makarow i jego sztab utracił życie. Ocaleni: w. ks. Cyryl Włodzimierowicz, komendant „Petropawłowska" kapitan Jakowlew, 3 porucznicy, dwóch chorążych i 52 marynarzy. Znaleziono zwłoki 1 kapitana, 2 chorążych, 1 lekarza i kilku marynarzy.

Jeden z torpedowców, „Bezstraszny", który wczoraj w nocy wysłany został dla rekognoskowania, z powodu panującej mgły stracił połącząnie z eskadrą i **został otoczony przez japońskie torpedowce i zniszczony.** Uratowało się tylko 5 żołnierzy.

Po katastrofie „Petropawłowska" objąłem prowizoryczną komendę nad flotą.

Podczas, gdy eskadra manewrowała, **pancernik „Pobjeda" został trafiony przez torpedę,** mógł jednakże bez pomocy wrócić do portu. Nikt nie został zabity, ani raniony.

Petersburg. Ros. Ajencja telegr. dowiaduje się z autentycznego źródła, że następcą Makarowa zamianowany został komendant floty czarnomorskiej, wiceadmirał Skrydłow.

Czifu. Ze strony japońskiej przedstawiają ostatni atak na Port Artura, jak następuje: Z brzaskiem dnia demonstrowały japońskie łodzie torpedowe i założyły równocześnie miny przy wjeździe do wewnętrznego portu, poczem się cofnęły i połączyły z główną eskadrą. Następnie ta eskadra wystąpiła, aby skłonić flotę rosyjską do wyjazdu, co się też udało. Przytem najechał Petropawłowsk na japońską minę, która go zniszczyła.

Sofja. Z powodu śmierci Makarowa ks. Ferdynand wysłał depeszę kondolencyjną do cara, prezyzent gabinetu Petrow do ministra Lamsdorfa.

Paryż. Prezydent Loubet po otrzymaniu wiadomości o strasznej klęsce Rosjan, wystosował natychmiast do cara telegram, w którym wyraża imieniem Francji najszczersze współczucie z powodu nieszczęścia, jakie spotkało naród rosyjski i jego marynarkę. Minister spraw zagranicznych Delcassé, udał się osobiście do ambasadora rosyjskiego Nelidowa, celem wyrażenia mu współczucia.

Petersburg. (Tel. wł.) Makarow pozostawił wdowę i dwoje dzieci: 17-letnią córkę i młodszego syna. Syn będzie wychowywany na koszt państwa.

Petersburg. (Tel. wł.) W. ks. Sergjusz Michałowicz udał się do Portu Artura.

Petersburg. (Tel. wł.) Aleksiejew na wiadomość o śmierci Makarowa udał się natychmiast do Portu Artura

Jako następcę Makarowa wymieniają tu wiceadmirała floty czarnomorskiej Skrydłowa.

Paryż. Minister Pelletan telegraficznie przesłał kondolencję rosyjskiemu ministrowi marynarki z powodu katastrofy z „Petropawłowskiem". Wiele osób wpisało się na arkuszu, wyłożonym z powodu tej katastrofy w rosyjskiej ambasadzie, między innemi gubernator wojskowy Paryża i były minister wojny Zurlinden.

Tokio. Wiadomość o siódmym ataku Toga i o zatonięciu „Petropawłowska" rozeszła się tu dopiero wczoraj o godzinie 8-mej rano, po nadejściu depeszy prywatnej. W kołach rządowych wiadomość ta wywołała wielkie zadowolenie. Z ubolewaniem atoli wyrażają się te koła o śmierci Makarowa, którego szanowano także wśród wrogów. Podziwiano sposób, w jaki zrehabilitował on eskadrę rosyjską w Porcie Artura, która pierwszymi swymi występami wcale nie zyskała sobie sławy.

Wojna Japonji z Rosją.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Rosjanie nad Jalu.

Berlin. Do *Berl. Tageblattu* donoszą z Tokio, że stwierdzono, iż Rosjanie niezbyt wielkie siły zgromadzili nad rzeką Jalu. Mianowicie stoi tam tylko część trzeciej wschodnio-syberyjskiej brygady.

Paryż. (Tel. wł.). Do dzienników tutejszych donoszą, że Rosjanie w Porcie Artura odczuwają brak węgla.

Sytuacja na Bałkanie.

(Tel. „Dzien. Pol.")

Stambuł. Wszyscy walowie otrzymali zawiadomienie o amnestji, udzielonej Bułgarom.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Sytuacja.

Wiedeń. (Tel. wł.). Prezydent gabinetu dr. Koerber odbył wczoraj dłuższą konferencję z hr. Antonim Wodzickim.

Z klubów parlamentarnych.

Wiedeń. (Tel. wł.). Parlamentarna komisja klubu młodoczeskiego zbiera się na obrady w poniedziałek; pełny klub czeski odbędzie posiedzenie we wtorek o godzinie ½10 rano. Komitet wykonawczy słowiańskiej obstrukcji zbiera się we wtorek o godzinie ½11 rano.

Czeski poseł do rady państwa dr. Ryba ciężko zachorował,

Z krak. rady miejskiej.

Kraków. Rada miejska obradowała wczoraj nad zabezpieczeniem miasta przed powodzią. Referent komisji budowy dróg wodnych prof. Sikorski przedłożył i uzasadniał szczegółowy plan przekopu na korycie Wisły pod Krakowem, coby było najlepszą ochroną miasta przed powodzią. Koszta obliczono na 3,802.000 koron.

Po obszernej dyskusji uchwalono na wniosek r. Daszyńskiego przyjąć sprawozdanie do zatwierdzającej wiadomości i upoważnić prezydenta do przedłożenia projektu władzy i popierania go z wszelkich sił, wreszcie wyrażono nadzieję, że rząd i posłowie poprą ten projekt.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt. Całe wczorajsze posiedzenie wypełniły odpowiedzi na interpelacje. Między innemi minister rolnictwa odpowiedział na interpelację p. Mosza w sprawie nabycia dóbr przez państwo w Tatrach i o stosunku państwa do ks. Hohenlohego. Minister oświadczył, że rząd z ks. Hohenlohem, który w Tatrach nabył znaczne obszary lasów i czynił turystom trudności, zawarł umowę, według której ks. Hohenlohe może nabywać lasy w północnych Tatrach, w południowo-wschodnich zaś będą nabyte przez państwo węgierskie. Ks. Hohenlohe zobowiązał się nadto przyjmować do dóbr swych urzędników węgierskich. Minister zapewnia izbę, że rząd żadnych innych zobowiązań nie zaciągnął wobec ks. Hohenlohego i przedkłada izbie tekst umowy.

Nad odpowiedzią tą wywiązała się dłuższa dyskusja, w której mowcy opozycyjni uczynili zarzut posłom Münnichowi i Hasztorowi, że pośredniczyli przy nabyciu dóbr przez ks. Hohenlohego na szkodę państwa. Obaj ci posłowie zażądali zwołania komisji *incompatibilitatis.*

Gdy przyszło do głosowania nad przyjęciem odpowiedzi ministra do wiadomości, opozycja zażądała głosowania imiennego i odroczenia głosowania do piątku. Żądanie to uwzględniono i na tem obrady przerwano.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin. W parlamencie podczas dalszej dyskusji budżetowej p. Bebel omawiał układ francusko-angielski i rzekł, że jest on dowodem coraz bardziej postępującego izolowania Niemiec. Usiłowania Niemiec w sprawie neutralizacji Chin wynikają z usłużności względem Rosji. Ten sam cel miały także wydalalania Rosjan z Niemiec i zamierzona sprzedaż Rosji okrętów niemieckich.

Hr. Bülow rzekł, że wydalenia studentów rosyjskich były następstwem ich zachowania się. Nic w tem dziwnego, że przykrych gości się wyrzuca. Co do wojny wschodnio-azjatyckiej, to nie wolno brać strony żadnego z państw wojujących; na to się mowca godzi, ale nie godzi się na to prasa socjalno demokratyczna, która w ostry sposób występuje przeciw Rosji. Francuska socjalna demokracja postępuje z większą o wiele rezerwą w tej mierze.

Berlin. W parlamencie p. Kieber wystąpił za wypłatą odszkodowania Niemcom w Afryce południowo-zachodniej, i za szybkiem zawarciem traktatów handlowych.

P. Bachem podniósł, że postąpienie rady związkowej przy zniesieniu § 2 ustawy o Jezuitach było słuszne. Na tem obrady odroczono do dziś.

Zaprzeczenie pogłosek o mobilizacji.

Praga. *Prager Abendblatt* donosi, iż nieprawdziwe są wiadomości o całkowitej mobilizacji 8 (praskiego) korpusu i o częściowej mobilizacji wojsk korpusu 9 (josephsztadzkiego).

Wybuch maszyny piekielnej.

Petersburg. Ubiegłej nocy wybuchł pożar w jednym z pokoi na 4 piętrze hotelu „Nord", naprzeciw dworca Mikołaja. Gdy straż ogniowa dostała się do tego pokoju, znalazła wszystko zniszczone i w płomieniach. Ramy okien i powała były porozrywane. Pokój ten przed kilku dniami wynajęło dwóch mężczyzn; jednego z nich, nazwiskiem Kazanow, znaleziono nieżywego, drugi zniknął. Wszystko wskazuje na to, że nastąpił wybuch maszyny piekielnej.

Traktat turecko-bułgarski.

Sofja. Prasa niezawisła i opozycyjna bardzo sceptycznie wyraża się o umowie bułgarsko-tureckiej i dowodzi, iż wkrótce się okaże, że są to zobowiązania, które leżą poza obrębem zakresu Bułgarji. Natomiast prasa rządowa nazywa umowę aktem historycznym i przypisuje jej wielkie znaczenie.

Protest studentów włoskich.

Wiedeń. (Tel. wł.) Przeciw relegowaniu z techniki trzech studentów słowiańskich za to, że zademonstrowali z powodu zarządzenia rektora, zabraniającego umieszczania na czarnej tablicy ogłoszeń w języku nieniemieckim, studenci włoscy postanowili wnieść do ministra oświaty protest, w którym podnoszą, iż relegowanie tych studentów wcale nie przyczyni się do uspokojenia wzburzonych umysłów.

Wybuch w Barcelonie.

Barcelona. (Tel. wł.) Na ulicy św. Barbary eksplodowała petarda, nie uczyniła atoli żadnych szkód.

Choroba Fr. Kossutha.

Budapeszt. (Tel. wł.). Fr. Kossuth, który jest chory na wodną puchlinę, ma się bardzo źle. Lada chwila oczekiwać można katastrofy.

Kronika z ostatniej chwili.

Pożar. Budapeszt. (Tel.). Miasteczko Tormos w komitacie Nitra do połowy zgorzało. W płomieniach zginęło dwoje dzieci.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 14 kwietnia.

(fr.) Wedle wiadomości z Londynu wszystko jest tam dziś przygotowane do emisji nowej pożyczki japońskiej i tylko toczą się jeszcze rokowania, co do gwarancji, jaką dać ma za nią rząd japoński. Nadto czekają banki także na zniżenie stopy procentowej przez bank angielski, bo w takim razie będzie można uzyskać lepszy kurs. Tymczasem dyrekcja banku angielskiego, ani rusz nie chce zniżyć swej stopy, wynoszącej 4%, gdyż obawia się, że po jej zniżeniu nie jedna, ale kilkanaście nowych pożyczek pojawiłoby się na targu. Tendencja giełdy była i dziś silna, a kursa w dalszym ciągu podniosły się. Wedle informacji bowiem otrzymanych przez sfery finansowe z Pragi, zanosi się na to, iż wybór delegacji nie natrafi tym razem w radzie państwa na poważne przeszkody.

— **Londyn.** Bank angielski zniżył stopę procentową na 3½%.

— **Wiedeń** 14 kwietnia. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 297·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 293·—, Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 276·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 269·—, Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 3 proc. 89·—, *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 21·—, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 465·—, Clary 40 zł. m. k. 162·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 81·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 78·—, Pożyczka m. Lublany 41. zł. 68·—, Ofen 40 zł. 167·—, Palffy 40 zł. m. k. 161·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 53·—, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 29·—, Losy und. arc. Rudolfa 10 zł. 67·—, Salma 40 zł. m. kon. 227·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 77·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 130·60, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 504·—.

— **Berlin** 14 kwietnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 201·75, Staatsbahny 137·75, Disconto Comandit 183·60, Berlińskie Towarz. handl. 154·40, Laura 235·50, Bochumy 189·75, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·—, Kolej warszaw. wied. 159·—, Kolej morza Śródziemnego 87·60, Kolej Meridionalna 143·40, Losy tureckie 130·—, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 196·40, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation —·—, Lombardy 14·—. Kolej Henry 102·90, Niemiecki bank narodowy 118·25, Kanada Profered 117·10, Akcje żeglugi hamburskiej 107·25, Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—, Huta „Donnersmark" 233·10.

— **Berlin** 14 kwietnia. Austrjackie banknoty 85·25, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 14 kwietnia. Austrjackie kredyty 201·75. Kolej państw. —·—, Disconto 183·80, Laura —·—.

— **Paryż** 14 kwietnia. 4 procentowa renta 97·35, mąka 28·70.

Przyjechali do Lwowa

dnia 14 kwietnia 1904 roku.

HOTEL GEORGEA. Pokoje od 3 kor. Hr. M. Tarnowska z Podola ros. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. Hr. L. Dębicki z Krakowa. K. Romański z Rusiatycza. A. Kobylański z Snowidowa. J. Mars z Kijowa. E. Pogorski z Rinia. M. Dębicka z Jaworowa. J. Rypuszyński z Tarnowa. J. Sosenko z Koniuchy. A. Sewalski z Wiednia. L. Immerwart z Wrocławia. J. Schuhmaier z Budweis. M. Ungarn z Wiednia. Z. Obertyński z Hujcza. R. Czaykowski z Korolewka. Hr. Judkiewicz z Krakowa. J. Ader z Krakowa. S. Tustanowski z Żurowa. L. Markowski z Dalnicza.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. J. Jabłonowski z Zagwoźdźca. Hr. S. Jabłonowski z Popowic. J. Wolgner z Komarówki. J. Koblicha z Wiednia. M. Mehrer z Śniatyna. M. Schlobach z Wiednia. H. Hahn z Wygody. H. Wielowiejski z Olejowa. D. Adler z Budapesztu. S. Glükstern z Czerniowiec. T. Stefanell z Suczawy. S. Chorośnicka z Chorośnicy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej zanie odpowiedzialności.

†
Tekla Rudnicka

po krótkich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 13-go kwietnia 1904 r., przeżywszy lat 30.

Eksportacja zwłok odbędzie się w w piątek dnia 15-go kwietnia b. r. o godzinie 4 popołudniu z domu przedpogrzebowego przy ulicy Piekarskiej l. 52, na cmentarz Łyczakowski, na którą w żalu pogrążony mąż z dziećmi krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 15 kwietnia 1904.

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

10)

TAJEMNICA WIELKIEGO RODU.

Powieść z francuskiego.

— Dziękuję, piękna Tereso — rzekł mąż — ja także cię kocham, wiesz o tem dobrze. Lecz zajmij się dzieckiem. Trzeba dokończyć ratunku teraz, kiedy jest u nas.

— Tak, masz rację; rozniecimy najpierw duży ogień, żeby je rozgrzać i ty osuszysz się także; przemokły jesteś mój biedny mężu, a nie trzeba, żebyś zachorował.

Mówiąc to młoda kobieta rozniecila węgle na pół przygasłe w kominku, wyszła potem, powróciła w parę minut z wiązką gałęzi i ułożyła na węglach.

Niebawem płomień jasny trzaskał; oświecił pokój w najciemniejszych nawet kącikach, rozlewał wszędzie przyjemne ciepło.

A podczas, kiedy mąż ściągał ubranie ociekające wodą i rozwieszał je w pobliżu kominka, żona jego rozbierała dziecko przed ogniskiem.

— Więc matka jego nie żyje? — mówiła, kiedy opowiadał o wypadku.

— Tak, widziałem, jak znikła pod wodą, a raczej słyszałem.

— Biedna kruszyna, może jest sierotą, chyba, gdyby miało jeszcze ojca!... Powiedzno, Wiktorze — zaczęła po chwilowem smutnem milczeniu, a oczy jej błyszczące utkwione były w oczach męża — powiedz-no, gdyby było sierotą, cobyśmy z niem zrobili?

— Zatrzymalibyśmy u siebie! Mielibyśmy już dziecko, ot i wszystko!

— Oh! dziękuję, dziękuję, ty jesteś zawsze dobry, mój Wiktorze. A ponieważ nie mamy jeszcze dziecka, może Bóg dobry nam zesłał to biedactwo.

— Być może!

— Ależ patrz — odezwała się Teresa ze zdziwieniem — to nie jest dziecko ubogich, to jest dziecko bogatych rodziców. Widzisz, to dziwne, wycięty znak na koszulce... Oh! oh! oto znów coś bardziej znaczącego — mówiła młoda kobieta.

Mówiąc to pokazywała mężowi złoty medaljon z wyobrażeniem konia galopującego, zawieszony na szyi dziecka.

— To jest — rzekł Ledoux poważnie — to jest rzecz drogocenna do zachowania na przyszłość. Nie trzebą więcej, aby dziecko było rozpoznane.

— Wszystko to jest dziwne — zauważyła Teresa.

— Ciekawe, rzeczywiście — mówił mąż — zastanawiając się, wydaje mi się nadzwyczajnem, żeby ono było ofiarą wypadku na Sekwanie, o 11 godzinie w nocy i podczas takiej strasznej burzy?

— Tak — odezwała się Teresa — to jest nadzwyczajne. A gdyby w tem była zbrodnia?

Zatrzęsła się mówiąc to, a pochyliwszy się z czułością nad dzieckiem, którego członki rozgrzewały się przy ciepłe ogniska, dodała:

— Zbrodnia! to byłoby straszne, potworne. Taki piękny ten mały cherubinek!

— Wszystko to wymaga zastanowienia, — podjął mąż w zamyśleniu. — Wreszcie jutro złożę deklarację komisarzowi policji; teraz zajmijmy się tylko zdrowiem biednej kruszyny.

Cisza zapanowała w pokoju.

Ledoux myślał z natężeniem, starając się przypomnieć szczegóły strasznego dramatu; a także rozbierać te szczegóły i wyciągnąć z nich wnioski prawdopodobne.

Była to natura prawa, uczciwa; z trudnością przypuszczał istnienie wad, które hańbią rodzaj ludzki. Ufał ludziom i wierzył zawsze, że są tak jak on uczciwi.

Przybywszy do Paryża mając lat ośmnaście, Wiktor Ledoux miał teraz trzydzieści; pochodził z Brosles, wioski bardzo bliskiej Chateau-Thierry w prowincji Aisne.

Nauczył się ogrodnictwa i jak wielu innych wieśniaków, jak tylko osądził, że jest w stanie zarabiać na życie, chciał zobaczyć Paryż, osiedlić się tam i zdobyć lepsze stanowisko.

Iluż to młodych ludzi idzie tak bez zastanowienia, nieświadomi trudności życia paryskiego i ciężkiej walki o byt, jaka ich czeka codziennie!...

Iluż z nich ginie, zabitych zepsutą atmosferą wielkiego miasta, lub nędzą, podczas kiedy ziemia ich przodków leży odłogiem.

Od samego początku Wiktor Ledoux zrozumiał swój błąd, lecz miłość własna tkwiąca w jego charakterze, kazała mu wytrwać dzielnie w postanowieniu.

W przeciągu pięciu czy sześciu lat pracował bez skargi jak prosty wyrobnik i doszedł oszczędnością i odmawianiem sobie wszystkiego do zebrania kilkuset franków.

Wtedy pomyślał o urzeczywistnieniu dawno powziętego zamiaru.

Poznał się przypadkiem z młodą dziewczyną, pochodzącą z tych samych stron gdzie on się urodził, z Teresą Doulet, piękną brunetką dwudziestoletnią, spokojną i skromną, w służbie w handlu win; zakochał się, a ceniąc jej charakter stateczny i gospodarność, ożenił się z nią niedługo.

Posiadali wtedy razem tysiąc pięćset franków; majątek dla tych, którzy nic nie mają.

Wystarczyło to Wiktorowi Ledoux, żeby swój plan wprowadzić w życie.

Na wiosnę, która nastąpiła po ich pobraniu się, porzucił piekło paryskie, wynajął mały domek u stóp wzgórza Meudon, nad Sekwaną i został ogrodnikiem podmiejskim.

Przez trzy lata szło mu dobrze.

Oprócz produktów z ogrodu, które Teresa sprzedawała na targach sąsiednich, Wiktor Ledoux prawie przez cały rok miał zajęcie, urządzał bowiem i utrzymywał w porządku wszystkie ogrody w willach dookoła.

To też byliby bardzo szczęśliwi, gdyby kompletne szczęście możliwe było na tej ziemi, gdyż kochali się jak w pierwszym dniu, miłością prostą, głęboką i silną i żyli dostatnio.

Jedyny cień na tem szczęściu, był brak dziecka, małej istotki białej i różowej, którąby wychowywali na obraz i podobieństwo swoje, a z której Ledoux byłby zrobił „człowieka" jak często powtarzał.

Naturalnie z wrodzonym egoizme męskim życzył sobie chłopca; Teresa pragnęła dziewczynki.

(Ciąg dalszy nast.).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go października 1903 roku. — (Czas środkowo-europejski).

POCIĄG pośp. przych.	POCIĄG osob. o godz.	Do Lwowa z: (na dworzec główny)
12·30	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna, Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhometha, Czudina, Seretha, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·51	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	2·30	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·35	Sambora, Chyrowa
—	8·20	Jaworowa
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·33	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
5·10	—	Stanisławowa
—	8·55	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Stróża, Orłowa Mezö-Laborcz (Pesztu)
—	9·57	Stryja
—	10·25	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·15	Stanisławowa, Potutor, Körösmezö
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
—	5·50	Jaworowa
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·20	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	4·35	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5.30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny, Suczawy
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·55	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
[illegible]		Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Czortkowa, Husiatyna, Körösmezö, Potutor, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzega, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·00	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny
		na dworzec „Podzamcze"
—	3·09	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	6·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

POCIĄG pośp. odchodzą	POCIĄG osob. o godz.	Ze Lwowa do: (z dworca głównego)
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Czortkowa, Słob. rung., Nowosielicy, Serethu, Berhometu, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kocmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·22	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6.45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Orłowa
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Nowego Sącza, Jasła
—	9·05	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	6·51	Jaworowa
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	9·40	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·35	Czerniowiec, Delatyna, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
1·50	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Bukaresztu
2·50	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	2·05	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	5·40	Sambora, Chyrowa
—	6·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·15	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa Oświęcima
—	3·50	Jaworowa
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Seretu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·00	Podwołoczysk Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
—	11·11	Żółkwi (tylko w każdą niedzielę)
		z dworca „Podzamcze"
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·04	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp., biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody 2-gie, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 3 popołudniu, a w święta od 9 przed południem do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.